

## Mickiewicz. Między teologią polityczną a Realpolitik [TPCT 403]

Z pewnością w dobie, gdy prosty realizm polityczny zdaje się suflować jedynie materialne odpowiedzi na rolę narodów w dziejach, gdzie to twardy interes ma kształtować wartości, dostosowując je do bieżącej potrzeby – dzieła Mickiewicza obrazują inny rodzaj namysłu nad historią, ale i przyszłością także w kontekście polityczności. Co w spadku zostawił naszej wspólnoty politycznej? Czy jest to niechciany bagaż, z którym nie umiemy się uporać, czy raczej wyzwanie, któremu nie umiemy sprostać? To są sprawy, które chcemy postawić w centrum numeru.

Jak mierzyć się z takim gigantem? Dość powiedzieć, że stoi na nim niemała część naszej kultury i do niego referuje pokaźna część polskich idei politycznych, ba! meblował (mebluje?) nam głowy przez dziesięciolecia tak mocno, że czasem już nie wiemy, czy to sami tak myślimy czy też myślimy *nim*. Oczywiście, część chciałaby z niego brać jedynie to co uchwycone w poezji, dramacie czy eposie, gdzieś na boku pozostawiając ideowe kulisy, a przecież to właśnie tam wykuwały się zręby architektury tej twórczości – tam uzyskiwały swój kształt, ciało, powab i maestrię. Niepodobna rozdzielić twórczości Mickiewicza od jego filozofii – więcej! od jego teologii politycznej. Stanowi ona bowiem głęboką syntezę romantycznej filozofii politycznej, gdzie przecież naród jest uchwycony jako podmiot moralny i duchowy o wyjątkowej misji w dziejach, jednocześnie uwidacznia się idea o transcendentnych jego celach: z wielką wizją dziejów, która splata to,

co politycznie immanentne z opatrnościowym planem. Nie da się zrozumieć pewnych współczesnych odniesień – nawet w próbie ich przełamania i podważenia, bez zrozumienia ich źródła, które zdaje się ciągle żywotnie pulsować.

Powiedzmy to wprost: Mickiewicz utożsamiał politykę z wymiarem teologicznym. Nie jest to innowatorskie ujęcie jego twórczości, jednak gdy zaczniemy schodzić niżej i zobaczymy jak polityczne terminy i wydarzenia nabierały dla niego znaczenia teologicznego, obrazując jak historia ludzkości układa się podług pewnego planu, który ma jasno zakreślony *telos*, a różne etapy historii są etapami zbliżania się do Boga – na nowo wejdziemy w pewną charakterystyczną logikę dziejów. W tych rozważaniach uwidacznia się od razu napięcie między sprawiedliwością a niesprawiedliwością, w kontekście nie tylko narodowej egzystencji, lecz również całościowej roli Polski. Ponieważ podmiotem dziejów staje się wspólnota – jak dawny Izrael, którego dzieje splecione są z Bożym planem tak ściśle, że niepodobna ich rozdzielić – jedno wypływa z drugiego. Mickiewicz rozumiał dzieje w dość podobny sposób, co redaktorzy Starego Testamentu, jako zapis dialogu Boga z narodem, gdzie realizuje się wielki zamysł i gdzie zarówno Alfa i Omega – są ze sobą w ścisłej relacji.

To właśnie wspólnota polityczna jest zarazem nośnikiem teologicznej treści. Nie był to – w rozumieniu Mickiewicza – jedynie zbiór ludzi o wspólnym pochodzeniu, który posiada pewne zadanie dziejowe. Jest ona upatrzona i wybrana. Słynne „Polska Chrystusem Narodów” z trzeciej części „Dziadów” – doskonale obrazuje charakter tej idei. Jednocześnie sprowadza nas na zupełnie inne tory rozumienia codziennych zmagania wspólnoty politycznej, jej doraźnych celów czy nawet poważnych wyzwań, które przed nią stoją. W perspektywie

historio-zbawczej – mamy do czynienia z wielkim napięciem, w którym wspólnota polityczna nie jest kierowana jedynie interesem, organizowana przez materialne zaplecze czy nawet definiowana przez cywilizację. Posiada inny punkt odniesienia, który sytuuje go na mapie duchowej i w wymiarze misji, która nie może być liczona w miesiącach, pięcioletkach, kadencjach, lecz w... eonach! Tym samym Mickiewicz oferuje unikalne spojrzenie na polityczność, które oczywiście w pewnej formie nadal trwa, choć coraz częściej – po schmittiańsku – w sekularyzowanej formie.

Jednak z pewnością – gdy na nowo rozważamy rolę naszej wspólnoty politycznej – szukamy w nowych warunkach pewnej idei, która ogarnie czym jest polskość. Spostrzegamy podpowiedzi, że to geopolityka jest dzisiaj najskuteczniejszą ideologią narodową i stajemy wobec zagadnienia o podobnym wymiarze: czym jest polityczność? Realizmem, który każe jasno, racjonalnie definiować cele, chłodno oceniać możliwości, szukać roztropnych sposobów na uczynienie państwa silnym i sprawnym? A może wizją, która osadza całość wspólnoty doświadczeń w innym porządku, gdzie obok doraźnego cyklu dziejowego, powinniśmy szukać szerszej perspektywy, która nie boi sięgać po wymiar eschatologiczny? A może da się pogodzić oba – jak nieraz bywało w dziejach samego starożytnego Izraela? Co wtedy zaś z werselem „królestwo moje nie jest z tego świata”?

Z pewnością w dobie, gdy prosty realizm polityczny zdaje się sufłować jedynie materialne odpowiedzi na rolę narodów w dziejach, gdzie to twardy interes ma kształtować wartości, dostosowując je do bieżącej potrzeby – dzieła Mickiewicza obrazują inny rodzaj namysłu nad historią, ale i przyszłością także w kontekście polityczności. Co w spadku zostawił naszej wspólnocie politycznej? Czy jest to niechciany

bagaż, z którym nie umiemy się uporać, czy raczej wyzwanie, któremu nie umiemy sprostać? To są sprawy, które chcemy postawić w centrum numeru.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*